

Nr. 25. Poznań, dnia 21 Czerwca 1879. Rok II.

UŁOMEK

z Dawnego Rękopismu Słowiańskiego.

wydany przez

*Zygmunta Krasińskiego.**)

Warszawa.

1830.

Czy pamiętasz jeszcze ten wieczór tak cichy i uroczysty, zdobny złotem gwiazd tylu, wonią kwiatów miły, nad jeziorem oblewającem brzegi dalekie od mojéj ojczyzny? Pamiętasz dotąd jakieś mi się pytała, wiedząc dobrze że nas los rozłączy na ziemi, czy kiedy spotkamy się w niebie? Jam wtenczas drżącym głosem, i z niepewném sercem odpowiedział: Nie wątp o tem. — Zobaczymy się znowu w piękniejszym świecie — Lecz pewność i wiara dalekiemi były od mojéj duszy. Trwogi twéj zaspokojenie, i pociechę twego umysłu jedynie miałem na celu. Spojrzałaś wtedy na mnie promiennym wzrokiem, z uśmiechem na ustach, i dziękowałaś mi czule za słodką obietnicę — od dnia tego moje myśli nie raz błąkały się po krainie marzenia, szukając prawdy w każdym jéj zakątku. — Głos twój „Czy spotkamy się w niebie“ ciągle brzmiał w moich uszach, i ścigając mnie wszędzie, nigdy nie dał pokoju. Wśród nocy słyszałem dźwięk jego tkliwy, unoszący się nad mojem łożem wśród zatrudnień, i spraw świata, nawiedzała mnie twoja postać, i zdawało mi się żem czytał wyraz wyrzutu na jéj licach, za to żem niewinnie pytającéj zwodniczą dał odpowiedź, lub przynajmniéj kłamanem odparł uczuciem: i wszczęła się we mnie chęć poznania bliżéj tajemnic wieczności i dojścia jeśli podobném było dostatecznemi na ziemi sposobami do pojęcia przyszłego stanu duszy w niebie. Zapragnąłem silnie i nieodbicie, przejrzyć aż do boskiéj chwały, i lot mojéj myśli posłać miedzy nieznane, święte i błędne przestrzenie, bo w nich tylko dowiedzieć się mogłem co nas, mnie i ciebie, czeka po zgonie: w niéj tylko upatrywać cel, wielki, piękny i niemateryalny nieodzownie mojéj i twojéj duszy potrzebny, gdyż bliższego nie mieliśmy, do któregobyśmy ramiona nasze wyciągnęli, i wspólne obrócili działania — a wreszcie mojemu sumieniu ciężyło, żem na chwilę udawał przed tobą, i chciałem błąd popełniony nagrodzić długiem dumaniem, przeczuwając że odpowiedź na los dana, sprawdzi się i ustali nasze nadzieje; a tak te nadzieje z początku mdłe i niepewne, wód fale i skrzydło wiatrów za podstawę mające, nabrały późniéj rzeczywistéj posady, i niewzruszone już teraz w mojem przekonanem sercu, zleją się do twojego kiedy przeczytasz te słowa.

Jest w duszy pamięć niezgasła uczuć i namiętności. Można zapomnieć o zdarzeniu, o sobie, o miejscu, zaciera się w naszym umyśle po czasie skała stercząca nad równiną, łąka umajona kwieciem, liście drzew jedne po drugich padają uniesione wiatrem niepamięci, szum fal jeziora słabieje i ucisza się w końcu, śpiew ginie rozproszony po szerokich błoniach wyobraźni, rysy omdlewają po długiem niewidzeniu, oko żywe, blask swój traci stopniowo, uśmiech ust coraz mniéj wyraźnym się staje. Wszystko co uderzyło naszą zrzenicę przeznaczone jest mniéj więcéj zapomnieniu. Wszystkie obrazy zdobne w początkach tęczy, farbami podobnie jak tęcza, rozpływają się wśród przestrzeni i giną. Lecz uczucia, które duszy nieśmiertelnéj wzrok ściągnęły, namiętności, które przymieszały się do jéj bytu i ściśle z nią się połączyły, nigdy już zamrzeć nie mogą, bo się stały częścią istoty mającéj

*) O téj młodzieńczéj pracy Z. Krasińskiego nie wiedzą nic jego biografowie. Nie wspominają o niéj ani profesor Tarnowski w przedmowie do lwowskiego wydania Pism Z. Krasińskiego, ani A. E. Koźmian, Siemieński, Klaczko itd. A przecież utwór ten jest nader ważnym przyczynkiem do bliższego poznania ducha i dążności Wieszcza Irydiona. Jestto pierwsze jego dzieło, w którém występuje jako filozof. Napisał tę pracę Krasiński 1830 r. w Szwajcaryi w Interlaken w jednym dniu. Wspomina o tem, choć nie wymienia tytułu, Odyniec w Listach z Podróży. Liczył wtedy Zygmunt lat 18. Dziełko to jest tak rzadkie, że go nie miał nawet w rękach Estrejcher, gdyż podał w swéj bibliografii jako „*Ułamek*“ a nie „*Ułomek*“ jak jest w oryginale. Także biblioteka Szkoły Głównéj w Warszawie nie posiada tego Ułomku. Dodajemy że na tytule téj pracy są podane tylko pierwsze głoski Z. K., a nie całe nazwisko, zresztą tytuł i oddruk jest podany jak najdokładniéj.

przetrwać czasu koleje, i samego czasu koniec obaczyć, kiedy zniknie na wieki w łonie wieczności. Pamięć tych uczuć stanie się naszą karą, lub nagrodą i złote gwiazd promienie, które przyświecały ich urodzeniu w naszém sercu, nie ujrzą już ich zgonu bo same zagasną, w chwili, kiedy tamtych wieczna chwała, lub sromota, zaczynać się będzie.

Jest w duszy człowieka wola wybujała nad kajdany, któremi dłonie mu krępują, i nad przysionki więzienia, pod którem jego czoło więdnieje na ziemi. Ta wola niczém niewstrzymana, ze skrzydłem zwycięzkiém po przestrzeniach nieśmiertelności, nie odpadnie od nas jak łza od powieki, kiedy odrzuciwszy świata tego postać, świetniejszą przybierzem. W niéj czuję zapewnienie, że spotkamy się po śmierci, bo cóż będzie mogło stanąć nam na zawadzie? Czyż lot myśli nie może przebyć obszarów, i zbliżyć pamięcią serc oddalonych od siebie, — a kiedy już na ziemi błyskawicy się równa, cóż mu przeszkodzi tam, gdzie nierównie prędszym być powinien? O! nie staną przelatującéj myśli na drodze te kołujące sfery, żywe teraz niebieskim ogniem, nie będą jéj przeszkodą te słońca, z których łańcuch nieskończony uwił Stwórca wokoło błękitów, nie wstrzymają jéj biegnące gwiazdy więzami z światła lub zawieją z płomieni, nie porwą za sobą w kręcącym się wirze i na dalekie nie zaniosą przestworza — bo ich już wtedy nie będzie, lub jeśli jeszcze mdłym blaskiem błyszczeć będą, posłużą tylko duszy za schody z jasności, po których promiennie się przesuwając dojdzie pożądanego celu, a ten cel silną natchnięty wolą, i żywą obudzony pamięcią będzie spotkanie tych, którzy miłymi byli za życia, których wspomnienie może nieco prochem ziemi zatarte, ale odświeżone wróconą młodością po zgonie, silnym popędem rzuci duszę pomiędzy przestrzenie, gdzie je znajdzie i znowu ukocha.

A gdyby dusze nasze, ulegając ważniejszéj przewadze, i własnéj powściągnięte woli, drogi naznaczone sobie aż do pewnego czasu, od Stwórcy dostały, gdyby wzorem gwiazd płynących po błękicie i one pewne biegi odbyć musiały, po przestrzeni wskazanéj od Boga, dla czegóż by jeszcze i w tém przypuszczeniu spotkać się nie miały?

Oh! lubo i miło mi jest wystawić sobie dwie myśli skierowane do siebie za życia: i schodzące się razem u krańców wieczności. Choć różne ich stany i przeznaczenia, w chwili, w któréj się zejdą równemi się staną, równém natchnięte uczuciem. Wspomnienia rozwiną się między niemi i przyciągną jedną do drugiéj, a jeśli rozdział nastąpi, jeśli jednéj droga w przeciwną udaje się stronę, pożegnają się i zanurzą w głębiach, które im zwiedzić potrzeba, lecz z nadzieją że znowu się spotkają, i że kołujące ich kręgi przetną się w punkcie jakim zjednoczenia.

A potem jest związek ogólny, pewny, niczem nie naruszony między wszystkiemi częściami świata materyalnego, i moralnego. Jedyne i toż samo prawo rządzi wszystkiem i rozliczne swe skutki, podobnie wywiera na ciałach i duszach. Puszczone w nieskończoność istoty muszą się zejść kiedyś jak dwa ułomy, które na ziemi wprzód odległe z następstwem wieków przylegają do siebie, tem bardziéj że w pierwszych jest chęć namiętna i wola, a w drugich samo tylko dążenie materyalne. W odmianach ziemi muszla z odległych oceanów, przypływa do skał Helweckich i z niemi się spaja. Dla czegóż w nieskończonych duszy nieśmiertelnéj biegach, nie miałyby rozdzielane skupić się myśli, i oddarte od siebie znów zjednoczyć się uczucia? Wszystkie stworzenia składają łańcuch, w którym ogniwa nieustannie miejsce swe odmieniając, to się oddalają, to się zbliżają, a więc kiedyś te, które na obu końcach przeciwnych świetniały, obok siebie błyszczeć i blaski swe mieszać będą, i może doszedłszy wtenczas ostatecznego kresu i stanu, już nie odbiegną od siebie.

Ale nietylko domysłem w błędne goniąc krainy, wierzę w spotkanie się dusz, na ziemi gdzie tylko spojrzę widzę tego dowody. Matka piastująca dziecko na łonie, syn płaczący nad grobem rodzica, młodzieniec wiodący do ołtarza w kwiaty strojną oblubienice, zdają mi się patrzeć wzajemnie na siebie wzrokiem zapewnienia, i te spojrzenia skupiając się wokoło mnie, oświecają przedemną przestrzeń daleko za trumną. I miałyżby na próżno westchnienia z smętnych wychodzić piersi, by marnie w powietrzu się rozproszyć? I miałyżby łzy boleści i miłości raz spadłszy z oczu, wyschnąć na próżno na zimnym kamieniu, i jedynie wichru stać się napojem? O nie: jest w każdém westchnieniu, w łzie każdéj myśl jakaś, która raz puszczona w przestrzeń, już ani się wrócić ani w nicość obrócić nie zdoła. Te wszystkie uczucia, stają się węzłem między duszami, a policzmy teraz ile podczas życia przybywa ogniw do tego węzła. Śmierć sama nie ma dosyć siły, by je rozprysnąć i połamać: panowanie jéj jest wszechwładne nad ciałem, ale żadne nad nami samemi, nad tém co żyje w naszych piersiach. Wolno jéj kruszyć twarde materyi pęta, ale nie rozerwie słodkiéj uczuć taśmy.

Wieczności nikt nie podzieli na lata, lecz można ją podzielić na stany: życie ziemskie jest jednym z tych stanów i jedną jéj częścią. Miałyżby więc wszystkie jego najwznioślejsze myśli pójść w rozsypkę, i uledz zagubie?

Dziecko w rodzinnym domu, w wejściu do świata uczy się wymawiać imię matki, później to imię okrąża jego serce niezłomnym talizmanem — wzrasta później i nowe odkrywa widoki, lecz słowo które pierwszy raz z ust bliźnich przejął w kolebce, urok zachowuje wszechmocny dla niego. Pośród spraw i zatrudnień, różnych kolei losu, uśmiechów szczęścia, i zmarszczków przeciwności, to słowo odbija się ciągle w jego duszy, i czyż można wątpić by ono już tam wiecznym nie brzmiało dźwiękiem? Czyż podobném do wiary, że niebo zniszczy co było najpiękniejszém na ziemi. O nie! owszem to piękność ziemska nabierze wyższego blasku. To co było gwiazdą tutaj, tam słońcem się stanie.

Gdyby nie było wrodzonéj pewności, przyniesionéj z sobą w zarodzie na świat ten, a rozwiniętéj później uczuciem pewności, że śmierć nie stanie się przedziałem między nami na zawsze, jakżeżby nam smutnie przeszły dni na ziemi, nieumilone ani przyjaźnią, ani miłością. Celu nam zawsze, i ciągle potrzeba dalszego nad materyalne granice. Lecz gdybyśmy go dzielić wspólnie nie mieli z tymi, których ukochało nasze serce, straciłby on większą część nieśmiertelnego blasku. I na cóż zdałoby się nam wyciągnąć ramie młodzieńcze, ku dłoni przyjaciela, gdyby uścisk poczęty na tym świecie miał skrzepnąć, i nie trwać dłużéj od niego. I pocóż byśmy się stroili w skrzydła miłości i czoło lubéj wieńczyli nieba promieńmi, gdyby one miały skonać w marmurze nagrobka, lub rozproszyć się między kwiatami mogiły? Na krótką podróż, towarzyszów nie trzeba nam wcale. Możemy sami ją odbyć, i jeśli

w dalszych, pozostałych krainach nie ma odkwitnąć to, co powiędło na ziemi mało, nic prawie nie skorzystamy z woni, i połysku róży, świetnéj rosą poranną, a wyschłéj pod cieniem wieczoru.

Tak jak czuję że zginąć nie mogę, tak równie czuję, że połączę się z osobami mnie drogiemi. Bez tego uczucia, ziemia by większą część wdzięków swoich straciła — i tak już smętno kiedy pomyślemy, że massa która złoci świat w około upłynie, że srebrny strumień wyschnie, i że śnieżnéj jego fali, która ciągnie za sobą zakochane oko, już nigdy nie ujrzymy. Jakiż dopiero smutek rozlałby się po naszéj piersi, gdybyśmy duszy ulubionéj, już uczuć przy sobie nie mieli?

Wieczorem w cmentarzu cichym i spokojnym, niedowierzającemu dumać potrzeba nad grobem straconéj osoby. Za każdą łzą wylaną, nabędzie większéj pewności, im smętność większa w jego sercu, tem wiara wzrośnie mocniejsza. — I na cóżby Stwórca wlał miłość w duszę, i z miłością razem myśli o niebie, gdyby się one sprawdzić nie miały. To co snem się wydaje na zimnym świecie, może być rzeczywistością w piękniejszym. To co było, jest i trwa ciągle, bo uczucia są nieśmiertelnemi, i jeśli popioły, które leżą pod nami w wonne kwiaty przejść, i rozrosnąć się mogą, nasze myśli i przywiązanie, równie piękniejszą i wyższą postać przybiorą. Uczucie raz wlane w duszę, zaprzestać swych postępów nie zdoła, i to co Bóg raz dozwolił, dozwolone jest na zawsze, co raz urządził, czemu raz nie gniewnem przypatrywał się okiem, to co chwila wznosić i wzbijać się musi, aż dójdzie ostatecznego doskonałości stopnia.

Zdarza się nie raz że wpadamy w stan błędnéj niespokojności, że marzymy nie ziemskim sposobem. Przeczuwamy przyszłe zdarzenia — zdaje się nam żeśmy niewidomem otoczeni pasmem, z żywych niepojętych istot, wśród jasności i milczenia, zlewają się w nasze serce dziwne uczucia, podobne do wywartego wpływu nieznanéj przyczyny. Wtenczas najmniejszy szelest ściąga naszą uwagę. Liść wiatrem kołysany, kamyk zsuwający się z brzegu nateża nasze ucho. Dla tego że się co chwila spodziewamy jakiegoś głosu, bo w łonie czujemy myśli nie nasze, przeczucia cudzą siłą w okręg w działań naszego umysłu popchnięte, a zwyczajem świata nauczeni, łączymy wyobrażenie dźwięku, z wyobrażeniem myśli. Lecz istoty wywierające wtenczas wpływ niepojęty na nas, nie mają już głosu. Samemi już tylko stały się myślami. Działanie ich jest dla wielu serc oczewistem. Podnieść się tylko trzeba aż do nich, a odpowiedzą. Jeśli zatem dusze osób, które zostawiły nas daleko za sobą i wzbiły się nad materyą, zachowują związki z nami, związki trudne do rozerwania, lecz nieraz dotkliwe naszemu sercu, jakże wątpić by się te związki silniéj nie ścisnęły, kiedy zrównamy się z niemi? Może ulatują te duchy w około naszych skroni, i z radością patrzą jak się posuwamy po drodze życia, by wkrótce doszedłszy trumny, zmartwychwstać z pod jéj pokrycia, a wtenczas bratnie ku nam wyciągną ramiona, i porwą z sobą w świetne krainy. Tak jak przyjaciele czekają niemowlęcia u wejścia do kolebki, tak one może czekają na duszę, u przejścia z grobu do nieśmiertelności.

W różnych czasach, nieba użyczały świętego natchnienia niektórym ludziom na ziemi, lecz to natchnienie zachowane pamięcią wieków, pod głęboką nieraz zasłoną zawiera obietnicę połączenia się dusz po śmierci. Wiara w to połączenie jest wiarą wszystkich ludów i czasów, potrzebą serca, i najmilszym ostatecznym celem. Mędrcy dumający nad brzegami Eufratu przy dźwięku harf przelotnym wiatrem trąconych, uznawali tę prawdę. Grecy lubiący stroić w ziemskie róże, puchary wina, i piękność rozkoszy przenoszący nad wszystko, czuli że kiedyś ujrzą w innym świecie drżące w ich uściskach kochanki, i przyjaciół za nich się poświęcających, Zdradzona królowa, milczeniem odpowiedziała w gajach nieśmiertelnéj zieloności słowom Troi wygnańca, a ten który dla pomsty przyjaciela rozwijał w perzynę państwo najświetniejsze wschodu, cieszył się idąc do walki, że straconego znowu zobaczy, lecz już nie na téj ziemi.

Męczennicy, którzy z nieustraszoném sercem biegli na rzeź i zagubę, czuli w głębi serca, zapewnienie połączenia się z tymi, których widoku nie mieli czasu, nacieszyć się na ziemi, i chrześciańska dziewica z cierniowym wieńcem, wstępująca na stos płomienisty, wzdychając do Boga. nieraz umilała ostatnie chwile nadzieją, że na wieki zjednoczy się z kochankiem, ginącym w téj saméj sprawie.

Tak zawsze, i wszędzie ludzie, którzy wylatywali nad granice materyalnego życia, doszedłszy dozwolonéj wysokości, na długość krępujących ich kajdan, przeczuwali że w obiecanych przez własne serce i Boga przestrzeniach, ujrzą na nowo miłość swojéj młodości, lub przywiązanie lat dojrzalszych.

A więc bądź spokojnéj i radosnéj myśli. Mój wzrok teraz dosięgnąć się nie może, lecz myśl ciągle ulatuje w około twéj duszy, jak gwiazda przyciągnięta siłą słońca swego. Wzrok mój zagaśnie kiedyś, lecz myśl nie zaprzestanie kolistego biegu, i nic jéj od obranego raz środka oderwać nie zdoła.

Wtenczas kiedy cienia mroku w oko nas się roztaczały, i kiedyśmy nad jeziorem patrzyli w odbitą świetność niebios, gdzieśmy tylko spojrzeli tośmy gwiazdy widzieli podobnie i twoja dusza, gdzie tylko się zwróci, moje myśli obaczy w około niéj krążące. Wtedy zapytaniu twemu dałem drżącą, niepewną odpowiedź, i przestawałem na tem że twój wzrok się zaiskrzył, blaskiem nieśmiertelności, kiedyś z moich ust usłyszała obietnicę spotkania się nad ziemią. Lecz teraz wierz całą duszą, i sercem mojéj wierze, wiesz że cię już nie zwodzę, żem prawdy pewny, prawdę ogłaszam ci świętą. Wiesz że to słońce rozpryśnie się w odłamki, ta ziemia w proch się rozsypie, potoki głos swój, i wichry skrzydła swe potracą, a my nad burzą przestrzeń zalegającą, unosić się będziem przy sobie, i nierozdzielni, otoczeni wieczności powagą, i blaskiem nieba, złożonego z uczuć dusz naszych własnych.

Do tego Ułamku.

Saus doute pour que l'amour puisse être invoqué, pour que les biens se maintiennent, se renonent encore, pour que l'affection ne soit plus un vain mot, il faut que la séparation ne soit pas absolue, il faut qu'il y ait simplement absence: il faut que les âmes puissent encore se dire dans un langage mystérieux mais certain „nous nous reverrons" et comprendre toute la profondeur de cette parole..... Certes, cet avenir est bien a nous. Cette autre patrie est notre vraie patrie.

Degerando, Systèmes de Philosophie Livre II.

W drukarni Banku Polskiego.

Słów Kilka w Sprawie Słowiańskiéj,

a mianowicie

o połączeniu Polaków, Czechów i Rusinów,

tudzież o potrzebie zwołania Wieca Słowiańskiego.

Spólna moc tylko zdoła nas ocalić.
A. Mickiewicz.

II. *Głosy polskie potępiające myśl jedności słowiańskiéj.*

Trzebaby kilka „Lechów“ zapełnić, aby zbić wszystkie mylne twierdzenia Sienkiewicza. Myli się on mocno twierdząc, że ani w książkach ani u ludu nie dopytamy się tego wyrazu Słowiańszczyzna. Liczne związki Polaków z Czechami zadają kłam temu twierdzeniu. Polacy jedyni broniąc Husa na soborze w Konstancyi zaiste! stawali także w obronie pobratymca. Wielki bohater czeski Żyżka walcząc pod Grunwaldem w szeregach polskich, występował jako Słowianin. Za czasów Zygmuntowskich wyrazy: Słowianin, Słowiańszczyzna były bardzo używane, bo dość tylko czytać Kochanowskiego Miaskowskiego, Skargę (ten pisze wyraźnie o języku słowieńskim tj. starosłowiańskim) i kronikarzy, aby się przekonać jak często tam się powtarza ten wyraz lub myśl o Słowiańszczyznie. Miechowita np. twierdzi, że jeszcze za jego czasów odprawiało się nabożeństwo w języku słowiańskim w kościele krakowskim ś. Krzyża. W Historyi Panowania Jana Kazimierza wydanéj w Poznaniu 1859 r. czytamy na 17 str. w I tomie: „Alexy Michałowicz srodze się chwycił myśli, aby posiąść tron polski. Posłowie polscy przedstawiali mu, aby Moskwę przyłączył do Polski i utworzył państwo słowieńskie, gdyż narody te z jednego idą pokolenia.“ A zatem nawet w czasach upadku jeszcze w Polsce było w żywéj pamięci nasze pochodzenie słowiańskie i wierzono w możliwość utworzenia państwa słowiańskiego. Dawni nasi przodkowie nie zaprzeczali nawet Rosyanom pochodzenia słowiańskiego. Dziś my Rosyan, a oni nas odsądzają od słowiańskości, a kto się z tego cieszy, kto ztąd plony zbiera? Oto Teutonia, Germania, ta odwieczna nieprzyjaciółka Słowian, która, jak pisze pewien rosyjski pisarz, wylała tyle krwi słowiańskiéj, że bodaj nie możnaby nią napełnić drugiego Baltyku. A ile wypisali Niemcy atramentu, aby nas Słowian oczernić, zochydzić?

Podobnych dowodów możnaby setkami dostarczyć. A w dzisiejszych czasach chcesz poznać lud polski, czujący się słowiańskim i powtarzający z chlubą tę słodką nazwę Słowianin, to idź do Ślązka austryackiego, w okolice Cieszyna, a tam każdy wieśniak, dziecko nieomal każde powtórzy ci: Jestem Słowianinem. Twierdzenie zatem Sienkiewicza, że dziś i dawniéj w Polsce obcym był wyraz Słowiańszczyzna i jego pojęcie jest mylném.

Czytamy daléj w owéj rozprawie: „Krwi Polskiéj więcéj przelała szabla Słowiańska niż Turecka.“ Czyż nie cięży na nas Polakach wielka wina, że opuściliśmy Słowian Zachodnich? Czyż są Polacy bez winy w obec Rusinów? Czy te srogie wojny kozackie powstały jedynie przez Chmielnickiego? A czyż Polacy nawet Polaków nie opuszczali np. Śląząków i Mazurów w Prusiech Wschodnich? Jeżeli zatem i my sami daliśmy się często w znaki Słowianom, to nie dziw, że i Słowianie podobną monetą nam się odwdzięczyli. Prawda nadewszystko, przed prawdą niech niknie duma i zaślepienie narodowe.

„Słowiańszczyzna nie była jednością!“ Jakto nie była, a zkąd się wziął wyraz Słowiańszczyzna, Słowianie? Późniéj rozsypała się wprawdzie jedność słowiańska, ale jedność słowiańska, dopóki istnieją Słowianie, być może i niezawodnie będzie, a kto się temu prądowi opierać będzie, tego na miazgę zgniotą koła rydwanu dziejowego. Choćbyśmy my wszyscy Polacy, do czego atoli nie przyjdzie, chcieli powstrzymać ten wóz dziejowy, to za nic nasze wysiłki — pochód dziejowy słowiański przerwie wszystkie zapory. Zresztą odbył się już pierwszy zjazd słowiański w Pradze 1848 r., pierwsze zatem ziarno rzucone, czas zaiste, aby po 40 leciech z tego ziarna wyrosło pożądane drzewo jedności słowiańskiéj. O tem oczywiście 1836 r. wiedzieć nie było można.

Dziwne zaiste jest postawienie obok siebie cudzoziemszczyny i słowianizmu — o tem nie ma co się rozwodzić, tak samo nad tem, że nie jesteśmy Słowianami. Jesteśmy Polakami, ale jesteśmy także Słowianami, a jako Słowianie i Polskę wybawim i wolność zwiastujemy Braci Słowiańskiéj.

Porównanie Słowiańszczyzny z mumią egipską budzi wstręt i odrazę. Ponieważ i my Polacy jesteśmy Słowianami, przeto wyrzucając ową rzekomą mumią, zadalibyśmy i sobie samym cios śmiertelny. Dla braku miejsca nie możemy zbijać wszystkich twierdzeń owéj rozprawy, dla tego już nic nie wspomnimy i o „naszem dawném szlacheckiém powołaniu.“ Tyle dodamy, że wyłączne zadanie szlachty polskiéj już skończone, dziś szlachta polska tylko z ludem polskim podług szczytnéj rady wielkiego Wieszcza działać dla Polski może, a lud polski, nie występujący nigdy masami na widowni dziejowéj, nie biorący udziału w życiu politycznem, był i jest na wskroś słowiańskim, choć nie wie o tem imieniu. Wiadomo zresztą, że u naszego ludu nazwa Polak znaczy tyle co Katolik.

Zapewne że Sienkiewicz w najlepszéj wierze pisał te słowa, aleć to nie wyklucza, że się mógł omylić. Zresztą pisał 1836 r., a od tego czasu wiele się zmieniło.

Przechodzimy teraz do wiersza Rajmunda Sumińskiego. Żałujemy, że tylko w wyjątkach dla szczupłości miejsca podajemy tę filipikę przeciw Słowianom. Nie podobna nam zbijać wszystkich błędnych twierdzeń w tym wierszu zawartych — baczny czytelnik sam je wyszuka i sprostuje. Słusznie może oburzyć zapomnienie się poety, że śmie Czechów nazywać Niemcami. Czyż słusznie, aby czynić zarzut Czechom, że tylko wieśniacy stanowią naród czeski? „Czech mówi z niemiecka?“ — to bluźnierstwo. Czesi mówią tak po czesku, jak Polacy po polsku. Madziarzy, te upiory ssające krew Słowian, nazwani druhami od serca Polaków? — Czemuż i Niemcy nie są naszymi druhami, mieliby przecież do tego takie prawo jak Madziarzy? „Hisya wolności przybliża nas więcéj do Węgrów, Francuzów i Włochów, aniżeli do Słowian,“ woła poeta. O tak niestety! w rewolucyach zawsze Polacy byli pierwsi, jak oto Komuny Paryzkiéj dowódzcą był Polak. Otóż owe wyjątki:

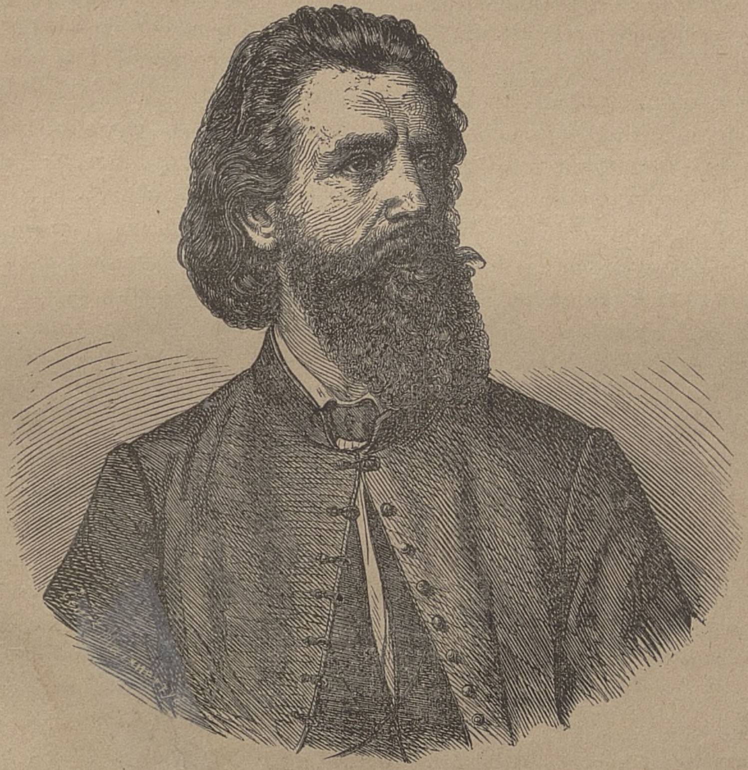
A teraz! te szumne dla Słowian pochwały,
Te do nich umizgi, mistycyzm ten cały,
To z niemi współczucie: co wszystko to znaczy? —
Zwątpienie o sobie już bliskie rozpaczy!
Nikczemną nieufność w narodu moc własną!
Cóż słowem? — odżycia nadzieje w nas gasną!
Ocalać się sami przez siebie od zguby
To trudno! — więc sztuczne tworzymy rachuby.
O śmieszna i dziwna! Ziomkowie ciż sami,
Co chcieli kraj zbawić polskiemi siłami,
Wyrzekli się obcych, dziś trwogą przejęci,

Już insi, coś o nich innego się święci,
I Polak do Słowian wyciąga dziś dłonie,
Wszystkiego się chwyta, jak pływak gdy tonie!

Są tacy i liczni! w obłędzie jak inni,
Choć w sprawie Ojczyzny mniéj zdają się winni:
Ci Słowian Zachodu podburzyćby chcieli,
Z nich myśli słowiańskiéj wyrobić czcicieli,
Postawić ich przeciw Słowianom północy,
I w starciu się z Moskwą ich użyć pomocy.
Myśl taka, to wolność! Jak słońce jest czysta!
Cóż z tego? Tu Moskwa jedynie skorzysta;
Jakiego jéj trzeba przybierze kształt taki,
I da się szalbierstwem najmędrszym we znaki,
Podniesie na razie i wolność za godło;
Toż samo się z nami jéj dawniéj powiodło;
Wszak złotéj wolności przewrotni strażnicy

Że w sztuki tnęliśmy moskiewskie siepacze!
Nasz święty bój z Moskwą on bratnim zwie bojem!
Chce z Moskwą nas zgodzić w to wdaniem się swojem!
O nędzni! o biedne myśliwskie rarogi!
Kapturem ich nakrył wróg chytry i srogi;
Zaprawia do łowów na Zachód! na braci!
I z bracią tą w duchu ich samych wytraci!

Niestety! w tych przewag nam sprzecznych ogromie,
Ach! wszystko za Moskwą przemawia widomie!
Nieprawdaż że z całéj słowiańskiéj rodziny
Dwie trzecie są Moskwą, moskiewskie są syny?
Co większa! prócz przewag współczucia i siły,
Trzy czwarte się Słowian sumieniem spoiły,
Gorliwie się wiążą w tym samym Kościele!
To Ciało! Mikołaj jest głową w tém Ciele!
Dla naszych serc, myśli, nie znajdzie tam kąta!
Tam Rzymska, prócz Polski, część ledwie dziesiąta!



Piotr Maixner, malarz czeski.

Rozdarli nas w szmaty ministry carycy!
Bo Moskwa to szatan, mistrz kłamstwa, obłudy,
Łudzący, gubiący i ludzi i ludy!
Wąż który się wije, wygina i płaszczy,
I wszystko co zdurzy pochłania w swéj paszczy!
Tak, wszystko! jak owe zmamione ptaszyny
Co same wpadają do gardła gadziny!
Słowianizm! to sprawka jéj saméj, nie cudza;
Przez niego w Słowianach ku obcym gniew wzbudza,
Z Zachodem ich kłóci, Zachodu wróg stary,
I myśli słowiańskiéj rozwija sztandary.
Niestety! z téj dzikiéj niechęci, zawiści
Wyciągnie na przyszłość niechybne korzyści!
I z Słowian rodziny niejeden szczep głupi
W uczuciach z nią wspólnych z nią razem się skupi.
Ot! wielu z pismaków, co złoto jéj spasło,
Już głoszą Słowianizm za wspólnéj krwi hasło!
Już Piewca słowiański wyrzeka i płacze,

Ztąd Moskwa przeważa! gdy komu dłoń poda,
Już temu się zdradnie uśmiechnie swoboda!

I gdzie to tę siłę Polacy ujrzeli
Co dźwignąć ich zdoła z wirowéj topieli?
W Słowianach? — Czém oni, przypatrzmy się zbliska.
Na staréj półkuli, jak gdyby mrowiska,
Wzdłuż, wszerz się rozwlekli, rozsnuli w sto roi,
Nie byli narodem odpókąd świat stoi;
Dziś mogą nim zostać, gdy sobie tak życzą,
Lecz wprzódy się staną moskiewską zdobyczą!
Nie wierzę zaś w własne ich spiski i ruchy!
Do zlania się w jedno ztąd nie ma otuchy.
Przeświadczym się łatwo że zamiar ten płochy,
Gdy spojrzym na innych, naprzykład na Włochy:
Tam jedne: kraj, język, pożycie, duch, gusta,
A przecież je spoić myśl zdaje się pusta!
Dopieroż, gdy w Słowian rozprysłéj gawiedzi,

Gdzie żarli się wzajem najbliżsi sąsiedzi,
Mieszkańcy stref różnych i w różnym klimacie,
Odmienne przybrali charakter, postacie,
I różnią się w życia, w myślenia sposobie,
A ledwie przez mowę podobni są sobie:
Któż tego nie ujrzy, na rozum nieślepy,
Że same się z sobą nie zleją te szczepy?

Przebieżmy z nich teraz każdego z kolei,
I patrzmy czy z tego coś dla nas się sklei:
Ot Czechy! To Niemcy! już pięćset lat przeszło,
Jak państwo to w Rzeszy niemieckiéj skład weszło!
Tam Słowian: nie Naród, stan tylko wieśniaczy;
Tam Niemców: stan mieszczan, stan szlachty, bogaczy;
I wszystko co w Państwie goruje, co zwierzcha,
Z słowiańskich się szyków w niemieckie rozpierzcha!
Tam Rakus tak silnie wpływ wszędzie wywiera,
Iż wieśniak da życie za swego kajzera.
Są Czescy uczeni, grzebiący w książ pyle,
Owite w pargamin poczwarki motyle,
Ci sercem, umysłem w głąb liter się wdarli,
Żyjący przeszłością, na dzisiaj zamarli!
Słowianów obrońca i pierwszy z szermierzy
W korzystny téj sprawie ztąd skutek nie wierzy.
A młodzież? — Jak w Niemczech! musuje to piwo,
A potem się ciągnie jak smoła leniwo!
Tam wszystko zniemczało, Czech mówi z niemiecka,
Jak gdyby mąż polski udawał głos dziecka!
Daremne są wasze mozoły! o Czechy!
Nie będą Słowianie z Was mieli pociechy!
Co Czechy, to samo sąsiednie Morawy,
Nie zdadzą się w niczém dla polskich serc sprawy.
I kiedy te zwodzą marnemi widziadły,
Cóż liczyć na szczepy co zdala osiadły?
Co żyją wśród Włochów i do nich stosownie?
Co kłócą się z sobą o język, pisownie?
Słowianie! a w rzeczy coś Niemcy, coś Włosi:
To Babel! gdzie zgubę mów walka zanosi;
Gdzie rządy, i sądy, i handel, i szkoły
Nie własne, lecz włoskie, niemieckie na poły!
Następnie Bulgary, tureccy rolnicy,
Jak Turcy ich władzcy i ciemni i dzicy;
Ci orzą zagony wie własne, lecz czyje,
Biedacy! nie wiedzą co Polska? czy żyje?
Nie mają wśród siebie zamożnéj tak klasy,
Iż byłaby w stanie wystąpić za massy.
Ci, oraz Albany w srogości bydlęce,
Gdy Moskwa zapragnie popadną w jéj ręce.
Wy sami jesteście narodem, o Serbi!
Lecz Moskwa wasz kraik osaczy, poszczerbi
Nareszcie Magiarom niechętni Słowacy!
Nie wchodzę tu wcale czy tacy, owacy,
Ich burzą moskiewscy agenci i popi,
Ich Moskwa osłabi i w sobie zatopi!
I Polak się z Węgrem na prawdę poswarzy
O jakieś Słowaki? — Nie! Nigdy! Magiarzy!
Ach! stara to piosnka! na sercach wyryta!
I Polak Węgrowi we wzroku ją czyta:
Że Polak i Węgier odwieczne bratanki!
I tędzy zarówno do bójki, hulanki!
„Oba zuchy! oba żwawi!
„Niech im Pan Bóg błogosławi!"
O! byłby szaleniec, i Polski morderca!
Co z nami by kłócił tych druhów od serca.

Tu wiedzmy, że z ciała: to krewność z Szatana!
A z ducha: to dla nas przez Kościół wskazana!
Przez krewność cielesną, ni w państwach ich części,
Ni ludy się z sobą pobratać poszczęści.
Tak! Tylko przez krewność duchową serc, myśli,
Stajemy się wzajem od siebie zawiśli.
I Naród jest ciałem skupioném i zsiadłém,
I Państwa ze sobą dobraném są stadłem.
Gdy wspólném uczuciem w Narodzie krew wrzała,
Gdy wspólna mu w myśli niedola i chwała,
Gdy w bitwach siał wspólnie po polach swe kości:
Oh! gore on cały od kraju miłości!
Jakkolwiek w swych częściach rozróżnia się mową,
I w nich się nie spaja krewnością rodową!
Ród wspólny nie łączy z Lechitą Litwina,
A każdy z nich Polskę z zapałem wspomina!
Frank, Breton, Kors, Alzat: spojone to Ciało,
Miłości Ojczyzny przykładem się stało:
Z Piotrowéj wieżycy zrobiony znak krzyża,
I missya wolności, więcéj nas przybliża
Do Węgrów, Francuzów, i Włochów nareszcie,
Niżeli do Słowian! — I tam się nie śpieszcie!....

Czyż zdanie to Słowian wysiłkom urąga?
Czyż, nakształt zimnego, twardego posąga,
Będziemy głuchymi na ludów utyski,
Gdy przyjdzie i dla nas dzień chwały, już bliski?
Nie! wspólnych ciemiężców zwalczymy wraz z niemi!
Pomożem im zostać jak sami wolnemi!
Bóg widzi, że kocham was biedne narody!
Krew własną przeleję za wasze swobody!
Lecz każdy niech walczy w dzisiejszym swym stanie,
Nie myśli o swoich żywiołów przemianie.
Czech niechaj kraj zbawi w trwającym dziś składzie,
I wyżéj nad Państwo niech Rodu nie kładzie!
Precz zatém Słowianizm! precz z wężem tém godłem!
Dla czego? O! tego, jak mniemam, dowiodłem!

Tak rozprawa Sienkiewicza jak i wiersz Sumińskiego są bardzo wstrętne i niesprawiedliwe. Innym jest głos X. Koźmiana, który choć dążność słowiańską zwie bałwochwalstwem, przecież nie potępia z kretesem Słowiańszczyzny, owszem podaje piękne rady i wskazówki. O tem w następnych numerach Lecha.

Korespondencya dwóch panien.

Przyczynek do zaznajomienia się z tegoczesnemi pojęciami o abstrakcyjnych przedmiotach.

Tłumaczenie z rosyjskiego

Gabryelli Grodnickiéj.

(Ciąg dalszy).

II.

Dodo do Zizi.

Petersburg 20/10 187*

*Na rogu Ingermanlandskiéj i Fryderykowskiéj No. 3—19, dom ministerstwa*** mieszk: No. 7.*

Nie odpisuję ci tak prędko, jakbym chciała, ale nie miałam czasu: urządzaliśmy się, składali wizyty, a nawzajem przyjmowali. Jeszcze się sezon nie rozpoczął — i jaki ułożymy program na tegoroczną zimę — nie wiem; była o to sprzeczka między rodzicami i skończyła się bez rezultatu. Mama chciała, jak dawniéj bywało, naznaczyć piątki na dnie przyjęcia, ojciec zaś twierdził, że ztąd żadnego pożytku, a wielkie wydatki. Wezwano mnie do owéj familijnéj rady — i byłam zmuszoną przyznać słuszność ojcu, gdyż przyjeżdżają pograć w karty i wieczerzać ci tylko, z których, jak z kozła, ani sierści, ani mleka. Zazdrościsz nam mnóstwa młodzieży — co za naiwność! Czy ty wiesz, moja luba, że my te tysiące młodzieży oglądamy tylko zdaleka, w przejściu, w teatrze, na Newskim, lub na balu! Jeżli do was się dostanie jaki

młodzieniec — możecie go już mieć do syta: wy go poicie, karmicie, on u was od świtu do nocy — a jeśli nie zostaje od nocy do świtu, to tylko przez delikatność, nasza młodzież — to wilki — czem bądź byś ich wabiła — oni zawsze zmykają do lasu! Obiadują w klubach i restauracyach, grają w klubach i karcianych domach, weselą się tylko z kokotkami, a w dnie przyjęć jawią się chyba w razie, jeśli ich kto na arkanie przyciągnie. Spróbuj dać wieczór? Ojciec jeździ do każdego, kogo tylko zna i ledwo że nie na kolanach błaga, by przyjechał potańczyć: jeden na dziesięciu zjawia się jak na służbę, potańczy — jeźli w połowie wieczoru nie wymknie się pod jakimkolwiek pozorem — zje kolacyą — i tyleś go widziała! Już go potem cały rok nie zobaczysz! A żeby przyszedł do „światełka“ jak się u was zdarza, o tém ani myśli.

I wy nam zazdrościcie, gdy my byłybyśmy gotowe bić się o konkurentów, gdyby to się na co przydało. I ja nie winię naszéj młodzieży! Jéj nudno z nami, w naszych porządnych domach, z naszemi porządnemi rodzinami i nic dziwnego, bo rzeczywiście — i my, petersburskie dobrze wychowane panny, i domy nasze, i nasi rodzice, i nasze bezbarwne rozmowy nieznośnie nudne! Ztąd też my, panny petersburskie nie mamy młodości, nie znamy co to miłość i wychodząc za mąż. nie oddajemy się ukochanemu człowiekowi, ale zdobywamy sobie stanowisko w świecie. Zresztą, ma to i swoję dobrą stronę, gdyż małżeństwo, co dziś już nie ulega wątpliwości, nie jest przyjemném przepędzaniem czasu dwóch rozkochanych w sobie gołąbków, lecz ustaleniem przyszłości, bytu, towarzyskiéj pozycyi — miłość zaś, to epizod, nic nie mający z tém wszystkiem wspólnego! Jakeś ty mnie ubawiła, tłuścioszko, tą swoją wiernością ideałowi i tradycyom! Jakiemuż to ideałowi ślubujesz wierność? jakich tradycyi masz zamiar strzedz? zmiłuj się, wytłumacz, to niezmiernie ciekawe!

Ciesze się, kochanko, że mogę, choć w połowie spełnić twe życzenia: — naznaczono wam do Moskwy młodzieńca bardzo comme il faut. Nazywa się Kostieniecki. Służy w naszém ministeryum i czasami bywa u nas; powiedziałam mu że mam w Moskwie milutką, tęskniącą do ideału kuzynkę i mającą gościnnych rodziców, obiecałam nawet wziąść od mamy dla niego list rekomendacyjny do cioci. Tylko, uprzedzam cię — być może, że trochę zawrócisz głowę Kostienieckiemu, może się w tobie zadurzy — ale się z tobą nie ożeni — to niezawodne! To człowiek rozsądny i ożeni się tylko z panienką posażną a do takich my obiedwie się nie liczymy — a jeźli i ożeni się z przywiązania, to nie wcześniéj aż otrzymawszy posadę wicedyrektora, co nie nastąpi przed siedmiu, ośmiu laty. Tak więc ostrzegam cię!

Bądź zdrowa i wesoła i sprawiaj mi częściéj przyjemność wojém miłém szczebiotaniem.

Twoja Dodo.

P. S. A podawajże w liście twój adres, bo zapominam zawsze dzikich nazw waszych zaułków i za każdym razem pisząc do ciebie, muszę się udawać do mamy o informacyę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Piotr Maixner, malarz czeski.

Maixner — nazwisko to mało w Polsce znane, a jestto przecież jeden z pierwszych czeskich malarzy. Urodził on się 1831 r. 27 Lutego w Hořicich niedaleko miasta Jična. Ojciec jego był piekarzem. W domu rodzicielskim znajdowały się ogromne jasełka, które rozbudziły w małym Piotrze pierwszą iskrę poczucia artystycznego. Zaczął rysować ołówkiem, węglem, piórem. Rodzice przeznaczyli go na nauczyciela i przytrzymywali do muzyki, do któréj miał wprawdzie Piotr wielkie zdolności, ale żadnéj checi. Jak mógł, uciekał przed muzyką, aby tylko rysować. Nakoniec 1847r. oddano go do akademii malarskiéj w Pradze. Z domu małą miał pomoc, musiał tedy sam na siebie pracować.

W trzy lata wystawił Maixner obraz: „Zawisza w więzieniu“, który zwrócił powszechną uwagę na młodego artystę. W kilku leciech ukończył on następujące obrazy: „Ś. Metodyusz obraca Borysa na chrześciaństwo“; „Karól IV, jako dziécię w więzieniu“; „Chłopcy chwytający motyle“; „Wieśniacy w ucieczce podczas wojny“; „Szarka i Ctirad“ i wiele innych.

Pierwszy to był czeski malarz, który dostał nagrodę państwową celem kształcenia się we Włoszech. Podróż tę odbył 1861r. Po powrocie 1865r. wykonał szkic: „Bój Amazonek“ (z bajecznych dziejów Czech) na którego wymalowanie uzyskał znowu nagrodę państwową. Powierzono mutéż wykonanie obrazów al fresco w chramie (świątyni) karlińskim przy Pradze, wybudowanym ku czci śś. Apostołów Słowiańskich Cyryla i Metodyusza.

Pismo czeskie „Květy“ jeszcze 186 r. tak pisało o tym artyście:„ Między ojczystymi naszymi malarzami zajmuje Piotr Maixner jedno z miejsc najcelniejszych. Nie ma prawie gałęzi w sztuce, w któréjby nie próbował sił swoich, i to zawsze z dobrym skutkiem. Jego prace wykazują portrety, rodzajowe, krajobrazy, kościelne obrazy, w których wszystkich jawi się prawdziwy umysł artystyczny. Malarstwo jednakże historyczne jest głównem jego zadaniem i tu też jest Maixner najszczęśliwszym. Kto miał sposobność śledzić rozwój artysty, ten ucieszył się niezawodnie z postępów, jakie tenże czyni. Maixner jeszcze wiele ma do zwalczenia, jeszcze on wciąż kroczy do osiągnienia wzniosłego celu — co daje piękną rękojmię przyszłości artysty.“

Maixner będąc znakomitym malarzem podjął się chętnie artystycznego kierunku pisma „Květy“, pierwszego pisma czeskiego illustrowanego na większe rozmiary.

Za największą jednak zasługę poczytujemy Maixnerowi, że podjął się głównego udziału w wydawnictwie pamiętnego dzieła: „*Kronika Czesko-morawska przez Karola Zapa*“, którego już wyszło kilkadziesiąt zeszytów.

Spoglądamy z góry na Czechów, jednakże podobném dziełem poszczycić się nie możemy. Gdzież jest obszerniejsza Historya Polska, popularnie ułożona, i ozdobna illustracyami pierwszorzędnych naszych malarzy? Kiedyż ją mieć będziemy? A kiedyż Mickiewicz, Słowacki i Krasiński doczekają się illustrowanych wydań? A przecież znaczne sumy łożą się na kosztowne i ważne wprawdzie, ale dla ogółu bezużyteczne wydawnictwa, gdyż dość wspomnieć kosztowne dzieła hr. Działyńskiego i wydawnictwa Akademii nauk w Krakowie.

Obyśmy doczekali się wnet podobnie pięknego wydawnictwa, jak kronika Zapa, która jest ozdobna głównie prześlicznemi kompozycyami Maixnera! Takie dzieło jest nam tak potrzebne, jak kawałek chleba do gęby, gdyż dopiero wtedy strumień dziejów ojczystych rozlałby się szerokiém

korytem na umysły i serca tych klas mianowicie, które jeszcze mało znają naszą przeszłość polską. *)

Ztąd widzimy, że moglibyśmy się wiele od Czechów nauczyć. W popularyzowaniu nauk wyprzedzili nas Czesi daleko.

Maixner zasługuje ztąd wielce na cześć i szacunek nietylko Czechów ale i dalszych Słowian, że przełożył czynnie rękę do wykonania tak pięknego dzieła, jakiém jest Zapowa kronika Czesko-morawska.

Drzeworyt rysowany i rytowany ręką Kraszewskiego.

Podziwiamy prawdziwie genialną twórczość tytana naszéj literatury Kraszewskiego, który prawie we wszystkich kierunkach piśmiennictwa się odznaczył. Nie dość na tem — Kraszewski i na innych polach zbiera plony. Jest on znawcą malarstwa, sam nawet nieźle rysuje i maluje. O tém jednakże mało kto wié, że nie jest mu obce nawet drzeworytnictwo. Otóż załączony widoczek jest nietylko rysowany na drzewie, ale i rznięty ręką tego Męża.



Zaiste: — Kraszewski staje się już niemal za życia legendową postacią.

Wiadomości Literackie.

Pamiętnik Słowackiego. Posiada go pan Wacław Gasztowt i zamierza podobno ogłosić drukiem jak donosi „Kur. war.“ O ważnéj tej zdobyczy dowiadujemy się z odczytu, jaki miał pan G. w Paryżu w trzydziestoletnią rocznicę śmierci znakomitego poety. Pamiętniczek ma obejmować opowiadanie o młodych latach autora, a jakkolwiek jest niekompletny, bo w środku braknie kilku rozdziałów, ma jednak stanowić cenny przyczynek do biografii Słowackiego.

P. Gasztowt, któremu zawdzięczamy odkrycie owego szacownego fragmentu, dał się już poznać, jako utalentowany pisarz francuski i polski, a jego przekład poezyi Słowackiego celuje wiernością i zrozumieniem oryginału.

Do téj wiadomości, wyjętéj z „Dzien. dla Wszystkich,“ wychodzącego we Lwowie, dodajemy że „Przegląd Polski“ Krakowski zapowiedział druk tego Pamiętnika. Wiadomość ta będzie zapewne bardzo miłą dla wielbicieli poezyi Słowackiego.

*) Redaktor „Lecha“ od dawna myśli o wydaniu popularnéj illustrowanéj Kroniki Polskiéj na większe rozmiary, atoli przedsięwzięcie takie wymaga znacznego nakładu, choć prawda żeby się z czasem sowicie opłaciło. Dowodem najlepszym Dzieje Narodu Polskiego z obrazkami, wydane przezemnie, które w 9 latach doczekały się 4 wydań w 34,000 egz. Jestto właściwie praca przygotowawcza do Kroniki Polskiéj.

Ważne dzieło w sprawie rusko-polskiéj.

Polityka Polaków względem Rusi.

Napisał Stefan Kaczała.

We Lwowie. Nakładem autora 1879. 367 str.

Jestto obszerna i piękna praca, wykazująca przyczyny rozterek między Polską a Rusią, oraz potrzebę porozumienia tych dwóch szczepów słowiańskich. „Porozumienie między Słowianami w ogólności, a w szczególności zaś między Polakami, Rossyanami i Rusinami jest nieodzownie potrzebne,“ pisze szanowny X. Kaczała, dzielny obrońca nietylko ruskiéj, ale wogóle i słowiańskiéj narodowości.

Książka X. Kaczały jest tak ważną, że wszyscy wykształceni Polacy, nietylko ją czytać, ale nawet studya nad nią odbywać powinni. Cały nakład powinien być w krótkim czasie rozkupiony. Toby świadczyło wymownie, że umiemy myśleć i pracować nad naszą przyszłością, że nie oddajemy się szkodliwym marzeniom, że nie spodziewamy się odbudowania Polski od zagranicy, ale już jesteśmy na najlepszéj drodze, aby ją odzyskać. X. Kaczała napisaniem i wydaniem téj wybornéj książki zasłużył sobie na cześć i wdzięczność nietylko Polaków, a przynajmniéj tych, u których „myśl w sercu trwa dłużéj niż godzinę,“ ale wogóle wszystkich Słowian.

Zacny Bracie Rusinie i Słowianinie! Wybicie złotego medalu byłoby za małem uznaniem Twéj szlachetnéj pracy, aby pogodzić dwa rozjątrzone szczepy słowiańskie. Serdeczna Twa dążność powinna w sercach polskich znaleźć oddźwięk, a przeprowadzenie w czyn Twych rad zbawiennych byłoby najpiękniejszą nagrodą Twéj mozolnéj pracy. Przyjm serdeczne podziękowanie z Wielkopolski, choćby tylko od samego „Lecha“, któremu Ruś był bratem. Wypowiedziałeś nam i gorzkie prawdy, ale prawda nadewszystko, gdyż jedna tylko prawda nas zbawi. Obszerniejsze sprawozdanie o tém dziele później.

Z powodu zbliżającego się nowego ćwierćrocza uprasza się o jak najrychlejszego złożenie przedpłaty na „Lecha.“ Na pocztach kosztuje „Lech“ ćwierćrocznie 2 m., dla tych którzy sami wprost z ekspedycyi odbierają 1 m. 50 fen. Można téż wprost w redakcyi zapisywać za 2 m. ćwierćrocznie, 4 m. półrocznie a 8 marek rocznie, za co się przez cały rok franko posyła. Uprasza się życzliwych rodaków, popierających słowiańską dążność „Lecha“, o jak największe pisma naszego szerzenie, gdyż dotąd nie pokrywają się koszta druku i papieru. Listy pod adr.: ***Lech Poznań.***

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu — Czcionkami H. Schmaedickiego w Poznaniu.